Nr. 28. Kraków, Niedziela 8. Lipca 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do: Administracyi „Łączności" Kraków, ul. św. Jana 28.

...komunikaty, korespondencye i listy do: Redakcyi „Łączności" Kraków, ul. św. Jana Nr. 28. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można: w Krakowie: w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego *Włodzimirz Raszewski.*

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Fundusz prasowy „Łączności".

Naszą siłą — ofiara.

Po dokładnem rozejrzeniu się w organizacyi stronnictwa i pisma naszego, **ze zdumieniem** zauważyliśmy zupełny brak **publicznego** składkowania na **fundusz prasowy**, bez którego ani o należytym **rozwoju** sprawy naszej ani o **udoskonaleniu i rozszerzaniu** urzędowego organu stronnictwa, **marzyć nie można**! **Demokracya** każda, czy ona jest katolicką, liberalną czy socyalistyczną — przedewszystkiem **w publicznych składkach** na prasę swoją **objawia swą moc i żywotność**. **Tylko despotyzm arystokratyczny i despotyczna anarchia żyje tajnymi zasiłkami jednostek**, **demokracya, zwłaszcza jedynie prawdziwa**, **katolicka** stwierdza swą samowiedzę **jawnie**, powołując **wszystkich**, którzy walczą pod jej sztandarem do obsługi potężnej artyleryi myśli, t. j. **prasy**. A prasa demokratyczno-katolicka musi być niejako własnością **wszystkich** swoich zwolenników, bo **nam skandalem, plotką, senzacyą poczytności wywalczać nie wolno**. Wyuzdana prasa przeciwników naszych chwyta się wszelkich sposobów i sposobików, by połechtać próżność, dumę i zmysłowość ludzką, gra na strunach wszelakich namiętności, wyprawia łamane sztuki, byle zdobyć najszersze koło czytelników. Nam tego czynić **nie wolno**, bo musimy iść zawsze za głosem **sumienia** katolickiego.

To powinni uznać i zrozumieć nasi zwolennicy i hojnie zasilać nasz fundusz prasowy. «Hojnie» — to znaczy regularnie i często. Niechaj każdy z nas opodatkuje się według możności, i co miesiąc lub kwartał **uiszcza** pewną sumę na fundusz prasowy «Łączności». Kapłani i uświadomieni katolicy świeccy Wielkopolski **latami** składkowali i składkują na swą prasę katolicką, która **publiczne** składa pokwitowania. Czyńmy to samo, a i u nas poczucie katolickie zwycięży.

Na f. pr. «Ł.» złożył M. Kwir... tygod. składkę 10 h., p. K. 20 h., zebrane przez X. prał. Skrzyńskiego w kółku znajomych 50 koron. Razem 50 K. 30 h. Niech żyją ofiarodawcy następni!!

List pasterski

X. Arcybiskupa Isakowicza.

II.

Jeśli mędrzec Pański powiedział: że złe rozmowy psują dobre obyczaje, to już śmiało powiedzieć można, że złe przewrotne pisma jeszcze bardziej psują zdrowy umysł czytających i zatruwają w przerażający sposób ducha narodów. Mamy aż nadto bolesny przykład na biednym, oszukanym ludzie naszym, na tylu nieszczęśliwych, pracujących a szczególnie na tylu niedoświadczonej młodzieży, zwiedzionej i wprowadzonej w zastawione na nich przez złe pisma sidła. Jak grzyby po deszczu, tak u nas od dłuższego czasu mnożą się pisma i druki najskrajniejszych kierunków, najbłędniejszych i najniezdrowszych zasad. Socyaliści nasi i masoni nie spoczywają w robotach swoich. Dziennikami i tygodnikami i miesięcznikami swymi rozsyłają skwapliwie truciznę niewiary, truciznę narodu po po całym kraju. A jak szybko i zabójczo działa ta trucizna, patrzymy na to z rozdartem sercem. Dlatego najdrożsi ukochani moi! zwracając się przeciwko tym pismom powagą naszą Biskupią, najuroczyściej potępiamy i Wiernym naszym czytać i prenumerować zabraniamy pod grzechem ciężkim wszystkie pisma, dzienniki, broszury, przeciwne wierze i nauce Kościoła; przeciwne dobrym obyczajom, przeciwne świętym ideałom naszego na wskróś niegdyś katolickiego narodu. Prosimy Was i zaklinamy, abyście tych pism nie prenumerowali, w domach Waszych nie przetrzymywali, od domowników i podwładnych Waszych oddalili. A że tych pism w dzisiejszych czasach jest cały legion, że mnie ich wszystkich wyliczyć niepodobna, to powiadam ogólnie: że wszystkie pisma socyalistyczne, wszystkie żydowsko-masońskie, wszystkie choćby na pozór liberalnym pokostem okraszone, ale antikościelne, antinarodowe, uważamy jako pisma nauką Kościoła potępione i pism tych wszystkich, dopóki się nie wyrzekną swego antikościelnego, antinarodowego kierunku czytać Wam zabraniamy. Zwracam tu jeszcze uwagę Waszą na to, że ci wszyscy, którzy te pisma prenumerują i czytają, stają się winnymi podwójnego grzechu, bo i rozkazami Kościoła gardzą, a kto Kościoła nie słucha, powiedział Pan Jezus, jest jako poganin i jawnogrzesznik: groszem swoim przyczyniają się do szerzenia trucizny jadu, a więc grzeszą ciężko przeciwko narodowi własnemu, trując ducha jego i publiczne dając mu zgorszenie.

O Drodzy moi, ulżyjcie strapionemu sercu memu. Słuchając jak dobre dzieci napomnień i przestróg starca Pasterza Waszego, uczyńcie mu przed śmiercią tę pociechę, że droższe Wam stokroć i milsze jego napomnienia, jego rozkazy, aniżeli wszelkie obłudne obiecanki tych rzekomo postępowych mędrców, którzy nie do postępu w dobrem, ale do zguby Was wiodą. Usłuchajcie Starca Biskupa, który całe swe życie poświęcał dla dobra Waszego, dla zbawienia Waszego, dla zbawienia i dobra całego kraju. A gdy przed zgonem swoim zmuszony jest z obowiązku swego zwrócić się przeciw temu, co jako złe i występne przed Bogiem i narodem uważa, to i w tych gorzkich napomnieniach swoich nie zapomina jeszcze o tych, co błądzą, co uwodzą, może z niewiadomości, może bez woli swojej i za niemi także modli się i prosi Boga, by im dał poznanie prawdy, by i oni przejrzeli i obaczyli i przekonali się, że poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia, ani dla pojedyńczego człowieka, ani dla całego narodu.

O złe i bardzo złe Najmilsi moi od dłuższego już czasu dzieje się w kraju naszym i w narodzie naszym. Za osłabieniem wiary św. katolickiej w narodzie i zobojętnieniem naszem na jej prawdy odwieczne, za zmniejszeniem się miłości naszej i przywiązania do Kościoła Matki, przyszło niestety rychło i zepsucie obyczajów. Zniżył się u nas znacznie poziom moralny. Zatraciliśmy zmysł moralny, wytępiliśmy w sobie poczucie etyki chrześcijańskiej i katolickiej moralności i doszło do tego, że dziś zdaje się Bóg do nas, jak niegdyś do żydów przez Proroka Izajasza wołać: Biada Wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność, pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie. Biada Wam, którzyście mądrymi w oczach Waszych, a sami przed sobą roztropnymi. (Izaj. 5. 20.) Od wieków ogłosił Bóg swój święty dekalog na górze Sinaj nie tylko dla żydów, ale dla wszystkich narodów. Od wieków zapisał to prawo swoje święte, niezmienne nie tylko na tablicach kamiennych, swym palcem wszechmocnym, ale je także wyrył na tablicach żywych serc ludzkich. Od wieków w tem prawie swojem objawionem wskazał nam regułę, normę postępowania naszego, powiedział wyraźnie, co się godzi, a czego się nie godzi czynić człowiekowi. A społeczeństwo nasze dzisiejsze, w cóż obróciło to prawo Boże? Czyście nie dożyli tych smutnych czasów, w których zło moralne nazywano u nas dobrem? Czyście płonąc od wstydu nie czytali i nie słyszeli, że z publicznych trybun zachwalano czyny, które Bóg i zakon Jego potępia? że sprawców tych czynów podnoszono do bohaterstwa i wskazywano im miejsce w panteonie narodu?

Przebóg Bracia Drodzy! czy się wróciły czasy pogańskiej Romy? Czy i u nas najcięższe odstępstwa od prawa Bożego mają się nazywać obywatelskiemi czynami, godnemi narodowej chwały? Czy i u nas publicznych gorszycieli i gwałcicieli praw Bożych i ludzkich ma się uwielbiać, jako bohaterów cnoty i już za ich życia za półbogów ich uważać?

Wakacye dla robotników.

Co? Wakacye dla robotników? Ależ to już za wiele tego dobrego! Praca co najwyżej 10-godzinna i potem jeszcze wakacye? Nie, toby była na prawdę ruina wszystkich pracodawców!

Bądźcie spokojni! Nie głosimy haseł niebezpiecznych. Panowie pracodawcy nie poniesiecie szkody ani na duszy, ani na ciele, ani na kieszeni. Nie występujemy z żądaniem, nie grozimy bezrobociem lub rewolucyą, przedstawiamy jedynie skromne życzenie serca. Chcielibyśmy uderzyć w czułe struny duszy Waszej i rozkoszować się pięknym ich dźwiękiem.

Pomnijcież tylko na cudowne słowo: »wakacye«. Jakiż dźwięk czarodziejski posiada ono! Pacholę z wesołym okrzykiem, student z radosnem wzruszeniem, starzec z westchnieniem ulgi wita czas spokoju i odpoczynku, czas wycieczek w góry, pola, lasy. Wszakżesz pod wpływem tych wspomnień, towarzyszących wam jak duchy dobre, mięknie w was serce, szczęśliwcy!

Godziny takie atoli biją tylko dla drobnej cząstki śmiertelników. Dziewięć dziesiątych rezygnować z nich musi. Naprzód! ich hasłem, naprzód w jarzmie trudu, naprzód — lub głód! Och, głód to zaklęciem czarodziejskiem, więżącem nas w stęchłych izdebkach, w wilgotnych sklepach, w smrodliwych i zapylonych norach na ziemi i pod ziemią wtedy, gdy słoneczne wabią blaski i ptaszął śpiewy, gdy przyroda wdzięczy się i stroi.

Niech Bóg nas broni, żebyśmy z zawiścią i zazdrością spoglądać mieli na tych, którym los zgotował złote dni wakacyi. Ale pozwólcież, że zapytamy, czy to oni w pierwszym rzędzie, czy oni sami potrzebują wytchnienia, czy też raczej właśnie robotnicy, wyniszczający oddani pracy, nie powinni czas pewien zażywać spokoju. Nie wzdrygajcie ramionami, nie lekceważcie tego pytania, rozważcie z współczuciem jego znaczenie, a dojdziecie do wniosku, że dla tych, dla których całe życie jest nieprzerwanem pasmem trosk i kłopotów, wytchnienie potrzebniejsze jest, niż może dla rzesz, załudniających kąpiele i zdrojowiska. Czyż nigdy, zażywając wywczasu, nie pomnieliście na robotników waszych, kąpiących się — w pocie własnego czoła?!

Katolicy! kupujcie tylko u swoich!

Niejeden przyzna niezawodnie, iż wszyscy, mianowicie słabowici i skłonni do chorób piersiowych, potrzebują wytchnienia i spokoju. Przecież uznając tę konieczność, udziela się także urlopu nauczycielom i uczniom, urzędnikom i służbie państwowej, wyznacza się dni odpoczynku wojskom po utrudzających marszach, ba, konie tramwajów, kopalni i t. p. luzuje się na tygodnie i miesiące i posyła »na trawę«, żeby podnieść i zachować ich siłę roboczą. A więc nie mówcie, że robotnik obędzie się bez wakacyi! Obliczajmy dalej. Jeżeli już urzędnicy, zatrudnieni 6—8 godzin w biurach, skarżą się, że życie rodzinne skutkiem przeciążenia pracą nie płynie tak, jak kształtować się powinno — to cóż dopiero rzec o robotnikach. Nie zazna on nic innego, jak zrywanie się do pracy o świcie, gdy dzieci śpią jeszcze i jak powrót do domu o zmierzchu, gdy sam znękany, zmęczony, zobojętniały na wszystko, zimny na płacz lub śmiech dziatwy. Któżby zaprzeczył, że tym sposobem cierpi wychowanie domowe, które pod żadnym warunkiem bez ojca obywać się nie może, któżby nie pragnął, żeby przynajmniej część czasu w ciągu roku wykazywała zmianę na lepsze!

I to pewna, że krótka przerwa w pracy nie wpłynie na rezultat całoroczny, zrobiono raczej doświadczenie, iż mimo skrócenia czasu pracy — rezultat pozostaje ten sam. Łatwo to wyjaśnić: wypoczęci, wzmocnieni, z nową ochotą powracają do warsztatu pracy w błogiem przeświadczeniu, że przecież za równych uchodzą, że nie odmawiają sobie wszystkiego, co innych cieszy, zadowoleni, weseli, pełni nadziei na nowy wzmacniający urlop roku przyszłego, z poczuciem wdzięczności dla ludzkich swoich pracodawców; a serce pracodawcy niezawodnie także zabije radośniej, gdy ujrzy, jak robotnicy mówią niejako swą pracą: Dzięki ci, szlachetny dobroczyńco! kto wie, czy mógłbym dziś pracować dla mnie i dla moich najbliższych, gdybym dzięki twej dobroci nie był odetchnął!

Żaliż takiej podzięki nie są warte te grajcary, które ubyły wskutek »wakacyi«. Wiemy dobrze, że niewielu pracodawców opływa dziś w dostatki i dobywa sił ostatnich w walce o swą egzystencyę. Kto atoli ubogim daje, pożycza Bogu, a On nie jest złym dłużnikiem!

Jak wyobrażamy sobie wakacye dla robotników?

Jak wyznaczyć wakacye i rozdzielić je na robotników, zależy oczywiście od szczególnych okoliczności i próby dopiero wykażą, co najlepsze. Mniemamy, że można i trzebaby zbierać doświadczenie, czy nie byłoby odpowiedniem na razie uwalniać zupełnie od pracy na tydzień lub dwa podczas spokojnego sezonu robotników starszych, dłużej pracujących w przedsiębiorstwie i urządzić rzecz tak, żeby czas ten zużytkowali dla swego duchowego i cielesnego wzmocnienia. Toć lokale i machiny wymagają także naprawy, którąby w czasie spokojnym mogła być uskuteczniona.

Jeżeli »wakacye« mają cel swój spełnić, należy oczywiście wypłacać myto bez odciągań. Okropność! Bynajmniej, — toż Anglikom nie zarzuci nikt hojności i zaparcia się siebie, a jednak najprzód w Anglii wprowadzono w życie płatne wakacye dla robotników. W Lipsku, w Berlinie, w Magdeburgu naśladowano przykład Anglików.

A zatem projekt nasz nie jest nowością! Urzędnicy państwowi kolejno korzystają z urlopu i machina państwowa nic na tem nie cierpi; czemużby i robotnicy nie mieli kolejno zastępować urlopowanych kolegów?!

Ażeby kwestyę pieniężną załagodzić, należałoby założyć kasy wakacyjne, do którychby składkowali w połowie robotnicy i pracodawcy, przyczem niejeden ludzki pan zastąpiłby tu zupełnie robotnika obarczonego rodziną i nie mającego na zbyciu centów dla kasy wakacyjnej.

Niechaj wreszcie nikt nie twierdzi, że tydzień lub dwa wakacyi pozostają bez znaczenia dla zdrowia. Ktokolwiek zaznał choć krótkich wakacyi, wie, że dają one siłę i ochotę do pracy na długie miesiące, a sama myśl o regularnem powtarzaniu się wakacyi usposabia weselej. Rzecz to naturalna. Wiecznie kręcić się w kółko, wieczna jednostajność tygodni, miesięcy i lat, działa ubezwładniająco na ducha i ciało; robotnik staje się bezmyślną, znieczuloną machiną.

Cóż podtrzymuje człowieka? Nadzieja! Każdy żyje nadzieją lepszych czasów, nadzieja ta wzmacnia, nadzieja wakacyi tysiącom daje siłę i męstwo do wiernego wypełniania obowiązków.

Niechże ta nadzieja, niechże wakacye uśmiechną się także dla — robotnika!

Ruch społeczny.

Lwowskie Stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe rozpoczęło swe istnienie dnia 29 czerwca b. r. w święto św. Piotra i Pawła. Zgromadzenie liczne w sali Kasyna miejskiego zagaił prof. dr. Rydygier staropolskiem pozdrowieniem «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», a zakończył życzeniem, żeby młode Stowarzyszenie nie opuszczała siła i powaga świętego Piotra, a towarzyszył mu zapał świętego Pawła.

Pierwszym mowcą był J. E. ks. Arcybiskup Issakowicz, który przypomniał to, co wypowiedział w ostatnim swoim liście pasterskim, zalecał, ażeby nowe Stowarzyszenie niszczyło błędy a kochało osoby, żeby wprowadziło zasady katolickie także do szkół, urzędów, do handlu i przemysłu. «Daj Boże, abyście zorganizowawszy się, jednomyślnie dążyli do jednego celu: tu poprawili swój los i tak życia używali, byście dostąpili żywota wiecznego». Wreszcie udzielił Najdostojniejszy Arcypasterz zgromadzonym swego błogosławieństwa, które zebrani przyjęli na klęczkach.

Jako przedstawiciel robotników przemówił prezes «Jedności» p. Bernard Müller, który wyraził radość z powstania Stowarzyszenia katolicko-narodowego i stwierdził, że robotnicy już przekonali się, kto jest największym ich wrogiem, oto ci, którzy dużo obiecują, agitują, aby dojść do władzy, a gdy tę posiędą, patrzą już tylko swej korzyści. Stowarzyszenie katolicko-narodowe powinno zjednoczyć wszystkie stany, wyrównać przepaście dzielące klasy, wytępić obopólne podejrzenia i wszystkich złączyć do wspólnej pracy, do obrony Kościoła i praw narodowych.

W imieniu rzemieślników oświadczył p. Wlach, że przyłączają się do stronnictwa katolicko-narodowego, potępiając socyalistów, którzy uczą polityki zamiast rzemiosła, uczą chodzić na tajne zebrania, zamiast do kościoła.

X. dr. prof. A. Pechnik objaśniał zasady stronnictwa, nawoływał duchowieństwo i świeckich do skupienia się około stronnictwa katolicko-narodowego, odczytując przytem ustępy z listu pasterskiego ks. Arcybiskupa Issakowicza. W końcu chłostał w dobitnych słowach katolików wygodnych, nieszczerych, chwiejnych.

Nastąpiły potem przemówienia delegatów z innych miast. I tak delegat tarnowski p. mecenas Mieczysław Gałecki, zaznaczył, że ruszyliśmy się do organizacyi dopiero wtedy, gdy pałki socyalistów zobaczyliśmy tuż na głową. W końcu życzył wytrwałości członkom nowego Stowarzyszenia.

P. prof. Krotowski z Krakowa przemówił, jak niżej:

Wysłany przez Komitet wykonawczy, aby uczestniczyć w uroczystości zakładania nowego ogniska katolicko-narodowej pracy politycznej, pospieszyłem na wskazany mi posterunek tem chętniej, że to nowe ognisko znajduje się w stolicy kraju. Fakt ten jest zdaniem mojem zapowiedzią odrodzenia się katolickiego w całym kraju. Jak bowiem ze stolic płynie zepsucie i zgorszenie na kraj, tak ze stolic z drugiej strony wydobywa się ożywczy zdrój odrodzenia i naprawy.

Aby to odrodzenie na nasz nieszczęśliwy kraj sprowadzić, na to nie wystarczają przeróżne oportunistyczno-liberalno-rady-

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

Grzegorz jakby się teraz ocknął, urwał nagle, złożył skrzypki na stół i spojrzał po dziewczętach, jakby się chciał przekonać, jak one oceniły jego talent. Ale Paraska już się chichotała z innemi, a Zośka czegoś pilnie szukała pod ławą, szepcząc z Pietrkiem.

Basowy głos gospodyni przerwał wieczornicę.

Parobcy wyszli, za nimi dziewczęta — w izbie czeladnej pozostała tylko Zośka, dając Pietrkowi świeżo wyłataną koszulę. Pietrek z wdzięcznością ją objął za kolana.

— Czegożeś ty płakała?— zapytał — mnie się też na płacz zbierało, gdym zobaczył twoje łzy... gdybyś nie była zakazała, tobym był na głos beczał, jak te skrzypki jęczały... Czemu one tak jęczały?

— Ot, taka ich dola — szepnęła dziewczyna, nie umiejąc dziecku wytłómaczyć, czemu skrzypki jęczały.

— A jutro będzie grał Grzegorz? — spytał chłopiec.

— A pewno... coby zaś nie... ale śpij już... — powiedziała i prędzej niż zwykle wybiegła z izby, zostawiając dziecko zdziwione jej szybkiem odejściem.

Zośka nie wiedziała, co się z nią dzieje... nie wiedziała jak i kiedy dostała się na swe posłanie w zagrodzie... w uszach i w sercu miała całą harmonję tonów, to smutnych, to wesołych... przed oczyma obraz grającego Grzegorza... Próbowała zasnąć, ale i we śnie słyszała tony skrzypiec, tylko jakieś piskliwe, przeraźliwe, a z poza skrzypców ukazywała się twarz Paraski, śmiejąca się z niej, szydząca... Obudziła się biedna dziewczyna zmęczona, z oczami pełnemi łez.

— Czary... urzekli mnie — szepnęła, żegnając się, — wtedy przypomniała sobie, iż usnęła bez pacierza; kląknąwszy więc na posłaniu, odmówiła modlitwę, a pokrzepiona na duszy, zasnęła spokojnie.

Na drugiej stronie folwarku Grzegorz równie nie spał, bo różne myśli snuły mu się po głowie—dalekim jednak był od Zośki.

Najpierwej wszystko mu się tu dziwnie biedne i zaniedbane wydawało w porównaniu do krakowskiej jego wioski. Grunta widział nędzne i nie tak dobrze uprawne, chaty bez kominów, oczerniałe, lud biednie i niedbale ubrany, nie dbający nawet o nauczenie się czytania... a z rozmowy z parobkami łatwo mu było poznać ich nizki stan umysłowy, lenistwo i jakieś niedbalstwo, cechujące każdą ich robotę, — a przecież słyszał, że parobcy dworscy mają więcej rozumu, bo ile można pan sam wszędzie zajrzy i wszystkiego ich pouczy... cóż to dopiero byli inni chłopcy ze wsi! Przytem wierzyli święcie, że lada dzień czekać, wszystko się zmieni na świecie, a oni bez pracy zostaną zamożnymi gospodarzami.

— I wy wierzycie tym obieżyświatom — mówił im Grzegorz — myśmy już dawno ocknęli się z takich wierzeń i poznali, że to bajki dobre dla dzieci i przepędzamy ze wsi takich, co nam chcą głowę zawracać! Jeszcze nikt bez pracy nic dorobił się grosza!

Parobcy, gdy to mówił, popatrzeli nań z ukosa i nic się nie odezwali — pomyśleli, że to jeden z tych, co z panami trzyma, jak im mówiono. Grzegorz odgadł ich nieufność i pomyślał sobie, że z czasem potrafi on ich przekonać... teraz rozmyślał, jak z nimi postępować, by uwierzyli, że on jest uczciwym człowiekiem i nie chce ich zła, lecz dobra. Wtem błysnęła mu w myśli śliczna twarz Paraski: — Dziewczyna jak malowanie — powiedział sobie — rzadko drugiej takiej! Z kolei przypomniał sobie i małego sierotę i nagle myśl uporczywa czepiła się jego głowy... a gdyby?... mówiono, że jego matka przyszła z mazurów?... Kto wie!... może on ją znał... i postanowił czegoś bliższego dowiedzieć się o małym sierocie. Wtem przypomniał sobie, że w czeladnej izbie drwiono sobie dwuznacznie, gdy okazał zajęcie się dziecka pochodzeniem... może go posądzą niesprawiedliwie?... a onby nie chciał, by źle o nim mówiono... Czemu? i znów Paraska mignęła mu przed oczyma! *(C. d. n.)*

kalne eliksiry, tego dokonać jest zdolen jedynie życiodajny kordyal katolickich zasad. Od tych zasad niestety odstąpiła większa część przednich warstw narodu już przed dwoma wiekami i dlatego to naród już od dwóch wieków daremnie się szamoce i miota, aby wyjść z błędnego koła anarchii i upadku. Szukano zbawienia w racyonalizmie, w praktycznym patryotyzmie, w służbie orężnej u obcych, w powstaniach i rewolucyach, w liberalizmie i radykalizmie. Wszystkie te środki okazały się bezskuteczne, galwanizowały na chwilę naród, by go wtrącić w tem większy rozstrój i osłabienie. Chcąc naród odrodzić i podnieść, trza sięgnąć do głębin ducha narodowego i tam znajdziemy niezawodny, bo już wypróbowany środek zbawienia, a nim jest uczucie katolickie.

A cóż to ojczyznę naszą przed trzema wieki, kiedy, jak potop najazd sąsiadów zalał nieszczęśliwy kraj od końca do końca, uratowało, jeżeli nie gorące uczucie katolickie? Cóż nas dziś chroni najskuteczniej od protestancko-pruskiej i schizmatycko-rosyjskiej zachłanności, jeżeli nie również głębokie uczucie katolickie? Do tego paladyum narodowego wypada i w naszym kraju sięgnąć, obecnie tem bardziej, o ile z zamętu różnych frakcyi stronnictw i frakcyek galicyjskich, coraz groźniej organizuje się i coraz zuchwalej sobie poczyna antyreligijny, antyspołeczny i antypaństwowy obóz czerwonego sztandaru. Żadne z istniejących dotychczas w kraju stronnictw, nie zdolne jest stawić czoła szalonej propagandzie przewrotu, masom nienawiścią ziejącym nie oprze się największe męstwo hrabiów Henryków, choćby się nawet w okopach św. Trójcy oszańcowali. My wszakże wierzymy, że Galilejczyk zwycięży, lecz czy koniecznie On dopiero na zgliszczach i ruinach, po morzu krwi zwyciężyć musi? Być może, że taka katastrofa nieuniknioną jest u bezwyznaniowych i spogańszczonych społeczeństwach. Ale w naszem przeważnie katolickiem, a w wielkiej części gorąco katolickiem społeczeństwie Chrystus zwyciężyć może i powinien przez katolickie masy! Pankracych rewolucyjne zamiary rozbić się mogą i powinny o zorganizowane silnie masy demokracyi katolickiej. Z naciskiem podnoszę te słowa «Demokracyi katolickiej», o ile tu we Lwowie właśnie pierwszy raz z urzędowego niejako miejsca padło hasło organizowania «Demokracyi katolickiej». Demokracya - katolicka, oto najzdrowsza myśl polityczna i najpotężniejsze hasło na przyszłość dla naszego zwaśnionego i rozbitego społeczeństwa. Jednem z walnych ogniw tej organizacyi demokratyczno-katolickiej jest powstające tu we Lwowie Stowarzyszenie katolicko-narodowe. Po wielu trudach, po usunięciu wielu przeszkód z góry i u dołu, stworzyliście wreszcie formę dla nowej idei. Jeżeli tedy w imieniu Komitetu wykonawczego, mam czego życzyć nowemu Stowarzyszeniu, to chyba, abyście w tę nową formę wlali najobfitszą treść pracy i czynu katolickiego. Niech z tego ogniska tu na wschodzie iskry padają na cały kraj i wzniecą w nim setki katolicko-narodowych ognisk, niech przy nich zagrzeją się i zapalą i zjednają wszystkie prawdziwie katolickie serca w całym kraju, a jestem przekonany, że prędzej my, czy nasi następcy z dumą chrześcijańską zawołać będą mogli: Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?»

Delegat przemyski ks. prof. dr. Łabuda wyraził życzenie, aby nowe Stowarzyszenie stało się promykiem, który pozapala liczne światła w kraju.

Wreszcie odczytano następujący telegram prezesa Komisyi wykonawczej stronnictwa p. radcy prof. dr. Wicherkiewicza z Krakowa:

«Kierownikom pozdrowienie braterskie. Oby szlachetnym usiłowaniom waszym udało się ludzi równych przekonań połączyć w stutysięczny zastęp dla podtrzymywania porządku społecznego w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego, w tradycyi katolickiej i narodowej dla dobra skołatanego kraju naszego».

Do nowego Stowarzyszenia zapisało się odrazu 367 członków z J. E. ks. Arcybiskupem Issakowiczem na czele. Do wydziału weszli: prof. dr. Br. Dembiński, Gajewski Marceli, ks. Gerstman, Michalczewski, Pierożyński, prof. Rydygier, Szydłowski, prof. Thullie, Wlach, Zawadzki, Ciszewski, Fuchs, ks. dr. Pechnik, Witoszyński.

Stowarzyszenie stróżów katolickich w Krakowie: W niedzielę dnia 1 lipca b. r. odbyło się zebranie w lokalu tegoż Stowarzyszenia przy ulicy Szewckiej.

Z przyjemnością stwierdzamy, że zebrało się uczestników bardzo wielu i to punktualnie. O godz. 3 popołudniu otwarto zebranie, poczem po przystąpieniu do Stowarzyszenia około 20 nowych członków, zabrał głos ksiądz kurator Ledóchowski, poruszając w swej pięknej i nader przystępnej przemowie najżywotniejsze kwestye dobrobytu stróżów. W sprawie mieszkań wniesiono podanie do sławetnego magistratu król. stol. miasta Krakowa, ale nie doczekano się odpowiedzi. Zaczęto więc zbierać informacye co do złych mieszkań stróżów, a zebrawszy przeszło 60, podano prośbę do p. Prezydenta miasta. Obiecał on rewizyę, ale sprawa mimo tych pięknych słówek nie postąpiła ni kroku naprzód. Za przykład opieki magistratu nad losem stróżów, stawia ksiądz Kurator miasto Lwów, które zamknęło przeszło 300 złych mieszkań stróżów. Należałoby więc wydelegować do kilku radców miasta deputacyę z prośbą o poparcie. Niestety, najwięksi optymiści nie mogą się nadzwyczajnych skutków spodziewać, bo większa część radnych jest właścicielami kamienic, nie chciałaby więc czynić nawet tak drobnych nakładów dla polepszenia bytu stróżów. Drugą kwestyą piekącą jest kwestya wywożenia popiołu. Stróże muszą codzień popiół wywozić do magistratu, gdzie po godzinnem czekaniu wyznaczają im miejsce złożenia śmieci nad Wisłą. Jest to ogromnie ciężki i wyczerpujący siłę obowiązek. W innych ucywilizowanych miastach, nawet w naszej kochanej Galicyi, jak we Lwowie, Przemyślu, Kołomyi, wywożą śmieci i popiół wozy i konie magistrackie, które przejeżdżają w rannych godzinach ulice miasta i zabierają śmieci stojące w kociołkach przed każdą kamienicą. Pan Prezydent proszony o poparcie tej prośby, raczył wyrazić swe «najwyższe zdziwienie», skąd stróże mają tak daleko idące wiadomości co do stosunków innych miast i również raczył polecić p. Wdowiszewskiemu «zająć się tą sprawą». Z tego dużo stróżom nie przyjdzie. Ksiądz Kurator widzi tedy potrzebę wydelegowania deputacyi do JW. Prezydenta król. stol. miasta Krakowa. Następnie oznajmia ksiądz Kurator, że od września założone zostanie bezpłatne biuro pomocy prawnej dla stróżów.

Następnie zabrał głos prezes Stowarzyszenia p. Sołtys i w świetnej przemowie wykazał, że gdy zawodowy stróż straci miejsce, wyprowadzi się za miasto, nie mając dachu w Krakowie. Gdy zaś miejsce się otworzy, zajmują je zaraz niedoświadczeni robotnicy i dlatego założono biuro wywiadowcze, aby nie pozwolić stróżom zginąć. Z powodu braku pracy, robotnicy za nędzne wynagrodzenie lub za sam dach zostają stróżami. Ten zastój pracy jest niepodzielną zasługą naszych najserdeczniejszych żydów. Deputacya poruszy więc i te kwestye u p. Prezydenta.

Wreszcie prosił prezes, aby ktokolwiek wiedział o złem mieszkaniu stróża, zgłosił numer domu i ulicę w biurze przy ulicy Szewskiej l. 22, między godziną 3–7 po południu, bez względu na to, czy stróż mieszkanie to zajmujący należy do Stowarzyszenia, czy nie. Wybrano deputacyę złożoną z prezesa i kilku członków, poczem o godzinie 7 wieczór zakończono to wybornie udałe zebranie.

Karty pocztowe.

Ślub w Reichstadzie.

W historycznym Reichstadzie, gdzie przebywał ongi syn Napoleona Wielkiego, odbyła się 1 lipca b. r. uroczystość zaślubin austryackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Zofią Chotkówną (Czeszką), której w dniu ślubu nadał cesarz godność «księżnej Hohenberg».

Dwa ukazy.

Car wydał ukaz zaprowadzający ścisłą kontrolę prywatnej nauki języka polskiego w Królestwie Polskiem, co oznacza zmianę na gorsze. Drugi ukaz natomiast znosi częściowo barbarzyńską zsyłkę na Sybir.

Socyaliści w rządzie!!

Jak wiadomo obecnie Francya ma dwóch ministrów socyalistów. «Towarzysze» ci, minister handlu i minister robót publicznych, przesadzają się wzajemnie w urządzaniu zbytkownych uczt, chociaż według nauki socyalistycznej, powinni oddać nadmiar swoich bogactw «towarzyszom» ubogim. Socyalistyczni posłowie w parlamencie francuskim tak dalece zaś popierają «swój» rząd, że głosowali przeciwko zbadaniu skarg robotników, na których żandarmi wysłani przez socyalistycznych ministrów dopuścili się gwałtów. Tak to dbają socyaliści o dobro robotników, gdy dojdą do władzy! *Naprzód* krakowski przyznaje to wszystko, ale zbytki i bezprawia swoich francuskich «towarzyszów» nazywa «kulturą»! Hakatyści pruscy także nam prawią o — «kulturze»!...

Wojna transwaalska.

Boerowie trapią Anglików podjazdami, ale przeważająca siła angielska posuwa się w głąb Transwaalu i zajmuje jedno miasto po drugiem. Bądź co bądź, wojna potrwa jeszcze z jakie pół roku.

Wojna chińska.

Admirał angielski wysłany na odsiecz Europejczykom do Pekinu, nie zdołał dotrzeć do stolicy, lecz po uporczywych walkach z bandami «kułakowców» chińskich cofnął się, utraciwszy kilkudziesięciu ludzi. Ponieważ Chińczycy zamordowali posła niemieckiego, cesarz Wilhelm II zapowiedział w gwałtownej mowie straszliwą zemstę i wysłał już do Chin dywizyę floty niemieckiej. Rosya także bezustannie wysyła świeże wojska do Chin, tak samo występują zbrojnie Francya i Anglia, których posłów i poddanych także Chińczycy zamordowali.

Z TYGODNIA.

Szan. Czytelników którzy jeszcze nie złożyli **przedpłaty** za nowy kwartał (1·40 K.), lub półrocze (2·50 K.), prosimy **o rychłe** uregulowanie rachunku.

Doroczne Walne Zgromadzenie Stow. polit. katol.-narodowego odbędzie się dnia 12 b. m. we czwartek o godz. 6 wieczorem w sali Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza z porządkiem dziennym:

1) Zagajenie;
2) Sprawozdanie z czynności Wydziału;
3) Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutoryum;
4) **Wybór Wydziału;**
5) Wnioski członków i dyskusya.

Uprasza się Szanownych członków o liczne przybycie. W razie nie uzyskania kompletu, odbędzie się za 1 godzinę bez względu na ilość członków ponowne walne zgromadzenie i nastąpi ukonstytuowanie.

P. Repetowski, sekr. *A. Stróżyński,* prezes.

Od Redakcyi. Ze swej strony najusilniej zachęcamy Członków Stow. do jaknajliczniejszego udziału, ponieważ od dobrych wyborów zawisł dalszy rozwój naszej sprawy.

W Łańcucie odbył się zjazd Kółek rolniczych z udziałem 179 delegatów.

Straszliwy pożar zniszczył w porcie Hoboken pod Nowym Yorkiem w Ameryce kilkanaście okrętów i portowe składy bawełny, przyczem zginęło w płomieniach około 500 ludzi, straty wynoszą 20 milionów dolarów.

We Wiśle pod Zwierzyńcem znowu utonęło w ubiegłym tygodniu dwóch chłopców, dziewczynka i pewien lokaj.

Krakowska centralna stacya elektryczna wkrótce zbudowaną zostanie. Plany na tę stacyę wypracował p. Schleyen, elektrotechnik i inżynier ze Lwowa. Budowa stacyi kosztować będzie do 800.000 koron, a będzie miała siłę 700 koni. Stanie albo na Grzegórzkach koło mostu kolei państwowej, albo nad Wisłą koło mostu kolei. Stąd będą rozprowadzone kable elektryczne po całem mieście. Rada miasta Krakowa wniosła już do kolei północnej w Krakowie ofertę na przyjęcie oświetlenia elektrycznego z tej stacyi na dworcu kolei północnej w Krakowie.

Socyalistyczny potwarca przed sądem. Redakcya «Naprzodu» dopuściła się po raz niezliczony zwykłych swoich napaści osobistych. Tym razem obrano za ofiarę podurzędnika kolejowego na stacyi Dębica, p. Goetza. W jednym z numerów tego pisemka pojawiła się zjadliwa notatka, obwiniająca p. Goetza o wymuszanie łapówek od swych podwładnych — «naciągania na obfite libacje», kradzież materyałów budowlanych i wyzyskiwanie robotników.

Natatka ta miała dwa skutki: pierwszy objawił się w zawieszeniu p. Goetza w urzędowaniu przez jego władze i wytoczeniu mu śledztwa dyscyplinarnego — drugim skutkiem było zaskarżenie «Naprzodu» w osobie odpowiedzialnego redaktora p. Serkowskiego przez pokrzywdzonego p. Goetza. Dyscyplinarka nie wykazała *żadnej winy* po stronie p. Goetza, natomiast jego skarga przeciw p. Serkowskiemu utrzymała się i była właśnie przedmiotem poniedziałkowej rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Zastępca p. Goetza p. mecenas dr. **Caro** wywodził, że kompetencję sądu przysięgłych w sprawach o obrazę czci uznać musimy, mimo przeciwnych głosów nauki, za wskazaną, gdyż sąd obywatelski większą daje satysfakcyę oskarżonemu i większy rozgłos sprawie, a obrażającego wyrokiem potępiającym piętnuje jako oszczercę. Trzeba dążyć do tego, aby prasa na podstawie lada jakiej, niesprawdzonej plotki nie zniesławiała ludzi niewinnych. Wolność prasy sprowadziła za sobą ujadanie i oszczerstwa, a mimo to moc słowa drukowanego jest tak silna i wielka, że niema nikogo, ktoby, przeczytawszy oszczerstwo, nie powiedział, zostając pod pierwszem wrażeniem, że «coś przecie w tem być musi». Ludzie, którzy wstępują w takich wypadkach na ciernistą, bo pełną moralnych udręczeń, drogę sądową, oddają społeczeństwu usługę, bo osłabiają wiarę ogółu w ów dogmat prawdy słowa drukowanego. Skutkiem oszczerstw, miotanych na oskarżyciela prywatnego, musiał tenże blisko rok pozostawać wśród najboleśniejszych udręczeń moralnych i właśnie teraz, gdy o swe prawa, drogie każdemu człowiekowi, bo prawa honoru, chciał się ująć, cóż się dzieje?... Oto po zapowiedzianych wielkich rewelacjach, oskarżony wyparł się wszelkiej spólności z artykułem i zrzekł się nawet dowodu prawdy! Panowie z «Naprzodu» czynią tak zawsze, gdy ofiarowane dowody prawdy zawiodą. Nienauczony przykrym zawodem «Naprzód», napisał na mowcę (adwokata dra Caro), że tenże zostaje pod śledztwem karnem i niebawem ma się odbyć przed sądem karnym przeciw niemu rozprawa.

Wobec trybunału i prokuratora piętnuje to mowca jako nikczemną potwarz i w tej mierze powołuje się na powołane czynniki. Wprawdzie co do mowcy, nikt temu doniesieniu i tak nie dałby wiary a i sam mowca traktuje sprawę tę z zasłużoną pogardą, lecz gdyby tak podano o kim innym, na jakież byłby ów człowiek narażony nieprzyjemności i podejrzenia! Mowca chciał nawet okazać wobec oskarżonego swoją lojalność i wstawiał się za nim do dyrekcji kolei, prosząc o przyjęcie ofiarowanego przeproszenia. Dyrekcja jednak opierając się na słusznych zasadniczych motywach, odmówiła propozyji oskarżonego, a to opierając się na stanowisku, że zarzuty uczynione Goetzowi, muszą być rozpatrywane sądownie. Ksiądz i nauczyciel — kończył mowca — mają obowiązek pouczania społeczeństwa i muszą przygotowywać się do swego zawodu, to też i dziennikarze podobnie przygotować się winni. A jeśli socjalistyczny odłam prasy tak nisko upadł, że nieprzygotowany sam ośmiela się narzucać na przewodnika społeczeństwa, to dźwignąć go powinno samo społeczeństwo, wpajając weń moralne zasady, chociażby w drodze wyroku potępiającego.

Dr. Peiper, obrońca oskarżonego przyznał, że stała się wielka krzywda oskarżycielowi, winę jej jednak zwalał na partję socjalistyczną jako taką. Przysięgli uznali winę potwarcy Serkowskiego, którego trybunał skazał na półmiesięczne więzienie z postem co tydzień. W motywie zaznaczył trybunał, że kara dlatego jest tak mała, ponieważ zastępca oskarżyciela dr. Caro wstawiał się za oskarżonym o łagodny wymiar pokuty. Przez wdzięczność za to, napisał «Naprzód», że wystąpienie dr. Caro było «głupie i wstrętne». «Głos Narodu» zaś uznał za stósowne uszczypnąć mecenasa Caro, twierdząc, że dr. C. «swemi procesami zbyt poważnie traktuje socjalistyczne napaści, na które porządni ludzie nie zwykli zwracać uwagi«. Złośliwość ta jest nie na miejscu, bo «Głos» wie, iż dr. C. osobiście tylko jeden proces wytaczał socyalistom, a powtóre chyba «Głos« zalicza jeszcze do «porządnych ludzi» OO. Jezuitów, którzy również nie zawahali się odsłonić oszczerstw socjalistycznych przed sądem obywatelskim. Na rozpasanie socyalistów nie ma innej rady, jak obywatelski wyrok potępienia.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników na «Modrzejówce», oprócz 16 mieszkań dla robotników familijnych, które są już wszystkie zajęte po cenie 10 do 14 koron miesięcznie, urządziło także wspólne mieszkania dla kawalerów po 1 koronie i 20 halerzy tygodniowo. Każdy pokój opatrzony kilkoma łóżkami z siennikiem i poduszką, posiada nadto stoły i stolki, czyli odpowiednie umeblowanie do potrzeby. O ile nam wiadomo, jest jeszcze kilka takich łóżek na razie do najęcia. Zakład, który stanowczo o godzinie 11 wieczorem jest zamknięty, oddany został pod nadzór p. Ignacego Chojnackiego, byłego uczestnika powstania z r. 1863.

«Półdjable» z Modlniczki, Zofię Majównę, oskarżoną o podpalanie, bluźnierstwo przeciwko Bogu i występki przeciw obyczajności, skazał sąd krakowski na pół roku więzienia.

Jedenaście łamów, aż trzy artykuły poświęca Wysłouchowy *Przyjaciel ludu* w ostatnim numerze naszemu stronnictwu katolicko-narodowemu, przyczem zarzeka się, że przed nami «niema najmniejszej obawy». Widoczna jednak, że działalność naszego stronnictwa w Tarnowskiem niepokoi mocno panów «ludowców», skoro nawet sam Bojko wybrał się przeciwko nam z sążnistym artykułem. W całej pisaninie *Przyjaciela ludu* nie ma żadnego rzeczowego zarzutu, tylko same wymyślania gołosłowne, wyklinania w imię nienaruszalności mandatów pp. Bojki, Winkowskiego i spółki, bezmyślne posądzenia i podejrzywania, oraz potrząsanie na postrach błazeńską czapką stańczykowską. Nie chcemy odpłacać *Przyjacielowi* pięknem za nadobne, chociaż my możemy udowodnić, że ludowcy byli i są w wielu wypadkach służalcami żydów i socyalistów, gdy tymczasem stańczycy zdziwią się mocno, jakiem prawem oddaje *Przyjaciel* nasze stronnictwo w służbę stańczyków.

Napiętnować jednak wypada bezczelność, z jaką *Przyjaciel* robi reklamę dla posłów ludowych, twierdząc, że oni zrobili bardzo wiele, «bo zanieśli nasze żądania tam, gdzie należy, opowiedzieli bezprawia, nadużycia... nędzę... w Radzie państwa». Jakto, więc wy ludowcy macie czelność szczycić się tem, że domowe brudy praliście przed Wolfami i Schoeneremi, że razem z hakatystami austryackimi i socyalistami bryzgaliście błotem na kraj nasz, że zamiast wyjednywać ulgi od rządu dla ludu, wyście, z pominięciem Koła polskiego, bawili się w oskarżenia rodaków przed obcymi?! Sojusznicy polakożerców niemieckich, żydów i socyalistów — występy te okryły was na zawsze... hańbą!

Brak służby żeńskiej w kuchniach zastępują Amerykanie maszynami nowo wynalezionemi. Najuciążliwszą czynnością jest pomywanie statków kuchennych. Otóż istnieje przyrząd, składający się z ramy i szczotek, wprawianych w ruch za pomocą korby. Ramę zagłębia się we wodę. Talerze, naczynia poddane szczotkom do oczyszczenia, w jednej sekundzie są czystemi i wyjmuje się je z wody, a inne szczotki je osuszają. Inny przyrząd służy do czyszczenia podłóg, tak praktyczny, że osoba czyszcząca nie potrzebuje się ani pomaczać ani natężać.

Związkowi chłopskiemu! Na walnem zgromadzeniu Związku stronnictwa chłopskiego, które odbyło się w dniu 5 z. m., roztrząsano między innemi także stosunek tej partyi do naszego stronnictwa katolicko-narodowego. *Związek chłopski* wydrukował uwagi, jakie padły na tem zgromadzeniu, bez żadnych ze swej strony objaśnień. Musimy tedy, jako organ urzędowy stronnictwa katolicko-narodowego odpowiedzieć krótko, zwięzłowato i jasno na wszelkie wątpliwości Sz. Członków partyi, której program zbliża się najbardziej do naszych zasad. Czytamy więc w *Związku chłopskim*, że sekretarz zgromadzenia p. Sikorski odpowiedział p. Myjakowi: «W ostatnich czasach istotnie powstał wśród duchowieństwa nowy prąd: «katolicko-narodowy». Mogę tyle powiedzieć, że mnie zapewniano, iż stronnictwo katolicko-narodowe jest to samo, co stronnictwo «chłopskie». Ale to mało. Potrzeba dokładnego wyrozumienia programów i sposobów». Dalej pytano na zgromadzeniu z rozmaitych stron, co to jest stronnictwo katolicko-narodowe i ani Wny ks. Piaskowy ani inni «nie umieli dać wyjaśnienia», p. Sikorski zaś zaznaczył raz jeszcze, że «słyszał od ks. Żygulińskiego, iż stronnictwo katolicko-narodowe jest to samo co i chłopskie, że tylko o nazwę idzie». Jednakże p. S. sądził, iż «w takim razie nazwa stronnictwa chłopskiego jest odpowiedniejsza, bo stronnictwem katolickiem i narodowem nazywa się także stronnictwo «stańczyków» czyli «konserwatystów». Dalej jeszcze poszedł w zarzutach p. Myjak, bo «podejrzywał, że to jest maska czyli obłuda». Ks. Tenczar zauważył atoli, żeby się «nie zrażać do tego stronnictwa», a p. Jan Potoczek radził trafnie: «żeby nie podejrzywać, bo stronnictwo katolicko-narodowe ma te same cele, więc należy szukać porozumienia». Wreszcie p. Sikorski radził urządzić wspólną konferencyę, a ks. Piaskowy chciał poruczyć obu posłom Potoczkom sprawę porozumienia z stronnictwem katolicko-narodowem.

W nadziei, że wspólna konferencya z partyą chłopską przyjdzie do skutku, i że tam szczegółowo omówiony zostanie stosunek wzajemny, zaznaczamy dziś tylko:

1) Czem jesteśmy, my katoliccy narodowcy, łatwo przekonać się z naszego programu, który został jasno sformułowany i wydrukowany — a dalej z naszych czynów, wreszcie z sądów przeciwników o nas.

2) Nie możemy ograniczać się na nazwie stronnictwa katolicko-ludowego lub partyi chłopskiej, bo **demokracya** nasza jest **katolicką** czyli **powszechną**, obejmującą wszystkie warstwy: chłopa i księdza, pana i mieszczanina, robotnika i rzemieślnika, a więc **naród** cały, — nie chcemy wyłączności dla jednego stanu, lecz **łączności** wszystkich na podstawie ściśle katolickiej i polskiej.

3) Socyaliści szkalują nas od «pachołków klerykałów», ludowcy spotwarzają, jako «służalców stańczyków», — stańczycy wydziwiają nam od «warcholów» i radziby nas pogrzebać co prędzej. Sprzeczność sądów wskazuje, że są mylne. My bez maski, z otwartą przyłbicą zwalczamy zarówno zacofanie «konserwy», jak żydowsko-socyalistyczne zakusy i samolubne wichrzenia liberalnych «ludowców».

Ełk (Lyck) w Prusach Zachodnich. W mieście toczy się przed sądem proces z następującego powodu. W karczmie wiejskiej siedziało kilku właścicieli gospodarstw przy szklance piwa. Wtem wbiega 16 letnia dziewczynka, szukając ojca. Na jej widok powstaje pewien mienny gospodarz i mówi: «Marynko, daj mi buzi!» Ona się śmieje i chce uciec — a wtedy on się odzywa: — daj mi buzi, ja ci za to dam 500 talarów, jak będziesz miała lat dwadzieścia. — Ona się wzbrania, ale za namową ojca i świadków, podaje mu policzek, a on ją całuje. — Stało się to przed czterema laty, teraz dziewczynka, doszedłszy do lat dwudziestu, żąda owej przyrzeczonej sumy — właściciel się wzbrania — a ona, oparta na twierdzeniu licznych świadków, pozwała go do sądu — i niezawodnie proces wygra.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.